

**Cold hands****part****XXXIX**

Doktor Harper niezmordowanie okładał przeciwnika, coraz bardziej pożerany przez dziwny, irracjonalny, niemal niemożliwy do opanowania gniew. A im bardziej drugi mężczyzna zdawał się ignorować te uderzenia, tym bardziej stawały się one mocniejsze i bardziej chaotyczne. Krew pulsowała mu w uszach, słyszał już niemal tylko jej szum zmieszany z szumem deszczu, rozbijającego się o ich ciała i asfalt.

Zmuszony do zatrzymania się, przez chwilę warczał i szamotał ramionami w uścisku, jak zmierzę złapane w pułapkę. Jakby dziwny atak szaleństwa przytłumił jego zmysły na tyle, by nie był zdolny do żadnej rozbudowanej reakcji.

W końcu jednak uspokoił się na tyle, by z lekkim opóźnieniem móc odpowiedzieć.

— Będę cię zabijał do skutku — wysyczał. Dłonie Owena, wciąż zaciśnięte w pięści, na tyle mocno, by ranił paznokciami ich wnętrza, w końcu na krótką chwilę zamarły w bezruchu.

Może właśnie przez to, że przestał odpowiadać na zew zniszczenia, który przejął nad nim kontrolę, odzyskał część władzy nad sobą. Jego oczy wprowadziły wciąż ciskały pioruny, ale był w stanie omieść twarz Jamesa wzrokiem. Wciąż nie będąc na tyle świadomym, by w ludzkim odruchu przejąć się ilością krwi, spływającą ulicami — Owen nie miał pewności czy utrata posoki nie zaszkodzi mężczyźnie, ale teraz nie przyszło mu do głowy, by się nad tym w ogóle zastanowić — był jedynie w stanie dojrzeć twarz swojego przeciwnika.

Z każdym jego słowem, czuł na swojej twarzy jego gorący oddech. Dziwnie nieludzkie, wyczulone zmysły sprawiały, że lekarz nie tylko czuł bicie jego serca: z całą pewnością dwóch, uderzających w niezwykłym, hipnotyzującym poczwórnym rytmie, miał wręcz wrażenie, że potrafi wyczuć jego burzącą się krew oraz dziwne, elektryzujące promieniowanie, kiedy kolejna z ran zasklepiła się.

Gdzieś nieopodal, jak przez mgłę, usłyszał kroki. Mocne uderzenia sportowych butów o mokry bruk, rozchlapujące kałuże dookoła. Uciekinier wyminął obu mężczyzn, a Harper, nie będąc nawet pewnym, czy to doświadczenie jest realne, całkiem zapomniał dlaczego on i agent O mieli być dokładnie w tym miejscu i jakie było ich zadanie.

Nadal patrzył tylko w jego ciemne, pełne agresji oczy, jakby widział tylko jego. Jego pole widzenia ograniczało się tylko do obiektu, na którym skupiał swoją uwagę. Wyostrzone zmysły czy zwielokrotnione zdolności były nieprzydatne.

Nie zastanawiał się. Kiedy tylko *James* przestał mówić, Owen opuścił dłonie, opierając je po obu stronach głowy mężczyzny – przez sekundę uderzyła go intensywność chłodu wody płynącej po ziemi – po czym zachłannie wpił się w jego usta.